

Czad i kanciapa na Filologicznym

W świecie teatru, improwizacji i nieoczywistego humoru Wojciech Tremiszewski od lat porusza się z charakterystyczną swobodą. Aktor, improwizator, autor, edukator, członek kultowej Grupy Muflasz i kabaretu Limo swoją artystyczną drogę rozpoczął jeszcze w liceum, by później rozwijać ją równolegle ze studiami polonistycznymi na Uniwersytecie Gdańskim. W rozmowie z Anną Wardak (studentką filologii polskiej, specjalność: dziennikarstwo i wiedza o mediach) oraz Leną Ciesielską (studentką kulturoznawstwa) wraca wspomnieniami do studenckiej „kanciapy”, opowiada między innymi o początkach teatru improwizowanego w Trójmieście, pracy scenicznej i o tym, dlaczego najważniejszą umiejętnością w impro jest słuchanie drugiego człowieka



Wojciech Tremiszewski

Fot. Wojtek Rojek

► **Czy możemy prosić, aby pan krótko się przedstawił, podał kierunek studiów, który pan ukończył, oraz profesję, którą pan teraz wykonuje?**

Nazywam się Wojciech Tremiszewski, drugie imię – Leszek, rocznik siedemdziesiąty ósmy. Studiowałem polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim w latach 1997–2000 – to był licencjat i chyba pierwszy raz w ogóle wtedy taki licencjat na filologii się odbywał. A co do profesji... Nie umiem przy jednym długo usiedzieć. Trochę jestem aktorem, trochę improwizatorem, trochę autorem, edukatorem, konferansjerem, od niedawna youtuberem.

► **Jakie jest pana najważniejsze wspomnienie z czasów studiów?**

Zdecydowanie kanciapa. Byłem wtedy w Gdańskim Stowarzysze-



Wojciech Tremiszewski,
Anna Wardak (w środku)
i Lena Ciesielska

Fot. Centrum Filmowe UG
im. Andrzeja Wajdy

niu Akademickim – GSA – i jako formalny byt przy uniwersytecie mieliśmy swój pokój. Ta kanciapa była na parterze Wydziału Filologicznego – niedaleko auli 1.43, obok klatki schodowej. Nie wiem, czy dalej tam jest. To było takie nasze miejsce – przychodziło się, jadło coś ze sklepiku, paliło papierosy (bo wtedy się jeszcze paliło wewnątrz budynku), rozmawiało o tym, co będzie wieczorem. Spotykały się tam osoby z różnych kierunków: z polonistyki, filologii klasycznej, germanistyki, historii. Bardzo bliska rzecz mojemu sercu.

► **A jak wspomina pan życie poza uniwersyteckie?**

Dla mnie był to wspaniały czas związany z Teatrem Wybrzeżak. Gdy rozpocząłem studia, już od dwóch lat uczyłem się tam pracy scenicznej, a sam teatr bardzo szybko się rozwijał. Graliśmy wiele spektakli – zarówno porannych dla szkół, opartych na repertuarze lekturowym, jak i wieczornych, dla widzów kupujących bilety. Studia studiami, ale ja niemal cały czas byłem na próbach – grałem i reżyserowałem swoje pierwsze przedstawienia. W tym okresie, razem z Abelardem Gizą i Szymonem Jachimkiem, założyliśmy Grupę

Mufłasz. Jej szalone spektakle, balansujące na pograniczu teatru, kabaretu i czystego absurdu, szybko zyskały miano kultowych. Dzięki działalności w Wybrzeżaku trafiały mi się także nietypowe zlecenia dla mima. Wystarczyło trochę pudru, szminki i ciemne ubranie – stałem nieruchomo albo naśladowałem przechodniów. Raz w ten sposób udaremniłem kradzież samochodu: siedłem za mężczyzną, naśladując jego ruchy. Jak się później okazało, próbował otworzyć nie swój samochód. Gdy w końcu zorientował się, że kilka metrów za nim ktoś w przerysowany sposób powtarza jego zachowanie, a dodatkowo przygląda się temu kilka osób, zaklął pod nosem i szybko się oddalił.

► **Co dały panu studia polonistyczne?**

Dzięki nim inaczej patrzę na literaturę. Przed studiami czytałem trochę z obowiązku. Ale dopiero na studiach zobaczyłem, że można czytać w sposób ciekawski, śledczy. Na zajęciach było dużo interpretacji – takich niepodręcznikowych, wnikliwych. I potem sam z siebie wróciłem do wszystkich lektur ze szkoły. Ostatnio na przykład przeczyta-

łem *Granice* Zofii Nałkowskiej – świetna rzecz. Takie wspomnienia zajęć zostają. Ważne, że chce się wracać do takich form poznania i że już się wie, jak.

► **Czy ma pan jedną radę dla młodszego siebie – albo dzisiejszych studentów?**

Nie. Wydaje mi się, że jakkolwiek arogancko to zabrzmie – całkiem nieźle mi wtedy szło. Balansowałem między obowiązkiem a wolnym czasem. Studiowałem, ale równolegle grałem w teatrze. Grałem poranne spektakle, więc nie było mnie na zajęciach – ale wykładowcy zwykle się na to zgodzali, spotykaliśmy się na konsultacjach i zaliczałem. To był czas trochę szalony, ale bardzo owocny. Więc jedyne, co bym sobie powiedział, to: „Tak trzymaj”.

► **Jak wspomina pan początki swojej drogi artystycznej?**

To było w trzeciej klasie liceum. Moja dziewczyna wtedy powiedziała: „Wojtas, może poszedłbyś na zajęcia do Wybrzeżaka”. Zdziwiłem się, ale poszedłem. Na pierwszych zajęciach dostałem rolę – księcia w *Kopciuszku*. Graliśmy to dla szkół. Zajęcia prowadziła Marzena Nie-

czuja-Urbańska, aktorka Teatru Wybrzeże – do dziś nazywam ją moją teatralną mamą. To był początek. Przypadek, ale piękny.

► **Co poradziłby pan młodemu, którzy chcą spróbować swoich sił w improwizacji lub aktorstwie?**

Wybrzeżaka już nie ma – skończył działalność w 2008 roku. A szkoda. To było cudowne miejsce – i dla tych, którzy chcieli tworzyć teatr, i dla tych, którzy po prostu potrzebowali miejsca, żeby nie siedzieć w domu. Uczyliśmy się tam wszystkiego: organizacji, reżyserii, improwizacji, ale też – bycia razem. Dziś poradziłbym: po prostu idź i spróbuj. Są zajęcia, są grupy, są warsztaty – trzeba tylko wykonać ten pierwszy krok. Przy Uniwersytecie Gdańskim działa na przykład grupa IMPRO prowadzona przez Małgorzatę Różalską – z nią zresztą zaczynaliśmy razem impro w Trójmieście. Można, serio.

► **Impro? To brzmi jak coś dla każdego. Ale czy wymaga doświadczenia?**

Impro ma bardzo niski próg wejścia – po pół godzinie możesz już wystąpić. Ale jeśli chcesz to robić dłużej, w różnych formatach, to już trzeba ćwiczyć. Najważniejsze nie jest wypluwanie miliona pomysłów. Najważniejsze jest słuchanie. Bycie skupionym na partnerze. Co powiedział? Jak się zachował? Co z tego wynika? To



Fot. Wojtek Rojek

się ćwiczyć. Ale ćwiczenie jest fajne – bo opiera się na zabawie, wygłupach, wspólnym tworzeniu. Impro to komunikacja, relacja, wspólna obecność. Warto.

► **Co pan robi, żeby odpocząć od pracy?**

Nie jestem zabawny cały czas. W ogóle wolę rzeczy poważne – lubię oglądać dramaty, czytać literaturę, słuchać muzyki, ale niekoniecznie wesołej. Odpoczywam...

sprzątając, gotując, robiąc rzeczy domowe. Puszczam sobie muzykę i odcinam się od myślenia o mailach czy projektach. A potem idę z psem do lasu. I to mi wystarcza.

► **Na koniec – jak jednym słowem opisałby pan Wydział Filologiczny?**

Podłużny. *[śmiech]* A tak serio – kanciapa. To bardzo „moje” słowo. Ale jak ma być zachęcająco – to powiem: czad.

Wywiad powstał w ramach zajęć „Warsztat dziennikarski (reportaż)” prowadzonych na filologii polskiej przez dr hab. Magdalenę Horodecką, prof. UG. Całość wpisywała się w obchody 55-lecia Uniwersytetu Gdańskiego na Wydziale Filologicznym, współorganizowane z Akademickim Centrum Kultury UG „Alternator”. Nagranie całej rozmowy można obejrzeć po zeskanowaniu kodu QR.

